

SZCZĘŚCIE
W NIESZCZĘŚCIU

Izabella Frączyk

SZCZĘŚCIE
W NIESZCZĘŚCIU

Prószyński i S-ka

Copyright © Izabella Frączyk, 2016

Projekt okładki
Agencja Interaktywna Studio Kreacji
www.studio-kreacji.pl

Zdjęcie na okładce
© Emma Goulder/Trevillion Images

Redaktor prowadzący
Michał Nalewski

Redakcja
Ewa Charitonow

Korekta
Maciej Korbasiński

Łamanie
Jacek Kucharski

ISBN 978-83-8069-425-5

Warszawa 2016

Wydawca
Prószyński Media Sp. z o.o.
02-697 Warszawa, ul. Rzymowskiego 28
www.proszynski.pl

Druk i oprawa
Drukarnia POZKAL Spółka z o.o.
88-100 Inowrocław, ul. Cegielną 10-12

*Dla mojego kochanego Męża,
który nic nie mówiąc,
pozwoił mi to napisać ♡*

Rozdział 1

Dzień był słoneczny i ciepły. Na ustach Klary w końcu, po wielu tygodniach, pojawił się błogi uśmiech. Jechała powoli leciwym i rozklekotanym kombi, zbliżając się do miejsca, w którym nareszcie miała zregenerować nadwątlone ostatnimi przeżyciami siły. Do Capich Rogów, do lasu, a w lesie – do uroczego domku. Cisza, spokój, konie, poziomki, grzyby... Zakątek jawił się jako najspokojniejsze miejsce na ziemi.

Klara nie była na urlopie od ładnych kilku lat – a właściwie to jeszcze nigdy w życiu nie była na prawdziwym urlopie – i odpoczynku potrzebowała jak powietrza.

Nie przyspieszała, jednocześnie rozmyślając o tym, co ją spotkało ostatnimi czasy. I wciąż nie potrafiła uwierzyć, że człowiek może w jednej chwili doświadczyć aż tylu mało ciekawych atrakcji.

Dwa miesiące temu opuściła ją najukochańsza babcia, z którą Klara była mocno związana. Istniejąca od zawsze rzeczywistość nagle przestała istnieć, a życie emocjonalne wywróciło się do góry nogami.

W tym samym czasie legła również w gruzach obiecująca kariera zawodowa Klary, choć pięć lat pracy w pośrednictwie nieruchomości i wiele całkiem niedawnych wyrazów uznania ze strony szefa i klientów wcale nie zapowiadało nadchodzącej katastrofy. Wszystkiemu okazał się winien światowy kryzys gospodarczy. Rynek praktycznie z dnia na dzień odczuł zgubne skutki jego wpływu, a żyjąca z prowizji agentka została bez środków do życia. Biuro zbankrutowało i znikło z powierzchni ziemi.

Od dwóch miesięcy Klara była bez pracy. Oszczędności kurczyły się pomału.

Mirek, jej narzeczony, robiący oszałamiającą karierę prężny menedżer w międzynarodowej korporacji, był przystojny, elegancki, kreatywny, bogaty. I ciągle w rozjazdach.

Poznali się na przyjęciu u wspólnych znajomych i zaiskrzyło między nimi natychmiast. Gdy weszła, od razu przykuł jej wzrok, zwłaszcza jego oczy w kolorze bursztynu i kwadratowa, silnie zarysowana szczęka. Przy powitaniu przytrzymał jej dłoń dłużej, niż powinien. Klara poczuła drżenie kolan i po zakończonym przyjęciu, bez zbędnych ceregieli, zakończyli wieczór śniadaniem u niej. Oboje zapracowani i zabiegani w tygodniu, tylko weekendy spędzali w jej wynajętym mieszkaniu.

Mirek miał stamtąd bliżej do pracy. Świtem całował Klarę na pożegnanie i ruszał spod jej bloku swoją kosmicznie kosztowną i nieprzyzwoicie luksusową służbową limuzyną. A Klara, licząc godziny od tych poniedziałkowych poranków, wprost nie mogła doczekać się kolejnego piątku.

W myśl zasady, że szewc bez butów chodzi, przez wiele lat skupiona na sprawach biura nieruchomości i swoich klientów, nie znalazła czasu, żeby zająć się kupnem własnego mieszkania. Nie to, co jej facet.

W jego apartamencie była tylko raz, na samym początku znajomości.

Efektowny budynek robił piorunujące wrażenie, zwłaszcza na pośredniku handlu nieruchomościami, którego naprawdę trudno było zaskoczyć czymkolwiek podobnym. Wnętrze, zaprojektowane i urządzone przez najmodniejszego dekoratora w kraju, śmiało mogło zdobić okładki najlepszych dizajnerskich czasopism. Gadająca winda i lądowisko na dachu dopełniały całości.

Podczas wspólnych weekendów kochankowie nadrabiali gorliwie tygodniowe zaległości. Zakupy, gotowanie we dwoje, kino, romantyczne kolacje i cudowne nieprzespane noce. Klara była zadowolona i względnie szczęśliwa.

Razem tworzyli bardzo efektowną parę: ona smukła, kasztanowłosa, o latynoskiej urodzie i lekko skośnych oczach z przystojnym i barczystym blondynem w typie kalifornijskiego surfera. To musiało robić wrażenie. W tygodniu rozmawiali niewiele, pozostawiając zwierzenia na piątkowe i sobotnie wieczory. On jeździł z jednej konferencji na drugą i w pracy nie miał czasu na rozmowy.

Spróbowała raz. Gdy odebrał telefon, usłyszała porządnie podpity głoś, barowy gwar i damski chichot w tle. Poczwała wyraźnie, że przeszkadza, i rozłączyła się.

No tak, pomyślała. Korporacja się bawi.

Patrząc w lustro, uśmiechnęła się do siebie smutno.

To wszystko wydawało się niesprawiedliwe. Ona siedzi w domu i tęskni, a on hula ile dusza zapagnie. Klara początkowo nie mogła tego zrozumieć, ale uspokoiła się szybko i zapomniała o sprawie.

Później nie sprawdzała go już nigdy. Uznała, że to poniżej jej godności, że nie będzie narzucać się Mirkowi jak jakaś zazdrosna idiotka. Poza tym była kobietą zajętą i zapracowaną.

Trwali zatem w wygodnym układzie, z którego każde z nich było całkiem zadowolone. Mimo braku romantycznej miłości darzyli się zaufaniem i szanowali wzajemnie, a zdrową, partnerską i bezpieczną relację cementował udany seks.

Tak było do dnia, w którym Klara pocztą elektroniczną otrzymała wiadomość od tajemniczego nadawcy. Treść świadczyła dobitnie o zwierzęcej wręcz rozwiązłości i pijaństwach Mirka.

Patrzyła w monitor jak zakłęta. Mimo że przeczytała mejla kilkakrotnie, wciąż nie mogła uwierzyć w to, co widzi.

To nie może być prawda! Mój Mirek? Gdyby był tak rozwiązły, przecież nie miałby w weekendy aż tyle energii! Pijaństwo? Przecież on prawie wcale nie pije! Symboliczna lampka wina do kolacji i wspólny kieliszek szampana w skotłowanej po uniesieniach pościeli. Pewnie jakaś zazdrosna zdzira z jego firmy ma na niego chrapkę, tłumaczyła sobie Klara. Nic, porozmawiam z nim w sobotę. Chrzaniona dobra dusza się znalazła! Niech ją szlag trafi za mój popsuty dzień!

W środę, o dziwo, zadzwonił Mirek i oznajmił, że właśnie leci na tygodniowe sympozjum do

Amsterdamu. Poprosił, żeby Klara podjechała do niego do domu i zabrała brudne ciuchy do prania. Był słodki, gruchający i czuły. Obiecał przyjechać do niej zaraz po powrocie i wszystko jej opowiedzieć.

Telefon złapał Klarę przy kasie w supermarkecie położonym w odległej części miasta.

– Kotku, torbę z ubraniami zostawiłem w przedpokoju. Adres znasz. Powiedz portierowi, że chcesz odebrać rzeczy z mieszkania numer 58. Przepraszam cię za fatygę, ale jestem już w drodze na lotnisko i nie zdążyłem zadzwonić po kogoś z pralni. Całuję cię, będę tęsknił jak dziki! Nie wiem, jak przeżyję weekend bez ciebie. No ale jak już wrócę, nadrobimy zaległości. Tylko podjedź do mnie koniecznie dzisiaj. Nie chcę zbyt długo fatygować ochrony.

Też coś! Prać facetowi ciuchy?, zachnęła się Klara po skończonej rozmowie.

Była wściekła i rozżalona, że nie dane im będzie pogadać o anonimowym donosie. Po chwili stwierdziła jednak, że nie zamierza się tym dreńczyć i spokojnie zaczeka z rozmową do powrotu Mirka.

W sumie co mi szkodzi? Raz na kilka lat mogę przecież mu zrobić pranie.

Zapłaciła za zakupy i z wypchanymi siatkami podążyła na parking. I niespodziewanie runęła jak długa na nierównej powierzchni, drąc ulubione spodnie i tłukąc się boleśnie. Zakupy rozsypały się wokół, a wściekła Klara, próbując wstać, złamała na domiar złego obcas w ulubionych i okropnie drogich butach. Zaklęła pod nosem, pozbierała rzeczy i z wysiłkiem umieściła je w aucie. Musiała się pośpieszyć, bo właśnie zaczęło kropić.

Przekręciła kluczyk w stacyjce, ale odpowiedziała jej niczym niezmacona cisza. Niezrażona Klara ponowiła próbę. Znów cisza. Zajrzała pod maskę.

Wszystko wyglądało normalnie. Wycieki oleju były tam gdzie zwykle, plama z rdzy powiększyła się tylko trochę od zeszłego miesiąca. Zbiornik na płyn do szyb z dziurą na swoim miejscu, popsuty zawias.

– Cholera! No ruszże, staruszkule! Błagam... – powiedziała Klara płacząco, licząc, że samochód posłucha, ale nic z tego. Ze złością trzepnęła dłonią w rdzewiejący błotnik. – Ech, stary rupieć! Oddam cię na złom albo zwozuję w jakimś jeziorze – zagroziła. – Przysięgam, że kupię sobie coś przyzwoitego, natychmiast gdy wygospodaruję jakieś dodatkowe finanse. W końcu ile czasu można jeździć autem, które jest starsze od kierowcy? No ile?! – krzyknęła histerycznie i rozplakała się.

Łzy złości pośrodku parkingu wywołały spore zainteresowanie ludzi pośpiesznie pchających wózki z zakupami. Rozpadało się na dobre.

– No i co się tak gapicie?! Popłakać sobie nie można? Co za naród! – wymamrotała Klara pod nosem. Furia nie ustawała, zatem ukryła się w samochodzie, tryskając łzami na prawo i lewo, smarkając przy tym donośnie. – Płacz przynosi ulgę, wiem, wiem. Ale czemu na środku parkingu pod Tesco? Głupia idiotka! – podsumowała i rozplakała się jeszcze głośniej.

Jak się okazało, czekała ją pomoc drogowa, holowanie i całkiem poważna naprawa. Szczęście w nieszczęściu, że obiecano naprawić auto już za dwa dni, co przy trudno dostępnych częściach zamiennych było znakomitą wiadomością. Mechanik, widząc,

w jakim stanie jest właścicielka, zaproponował, że po naprawie odwiezie jej samochód do domu, co Klara przyjęła z niekłamaną wdzięcznością.

Gdy wykończona, dźwigając zakupy i klęcząc jak szewc, dotarła w końcu do swojego mieszkania, była przemoczona i zła. Krewetki big tiger, zakupione z myślą o Mirku, rozmroziły się zupełnie. Jako że Klara nie cierpiała krewetek, postanowiła, że obłowią się nimi dwa żarłoczne persy zdziwaczalej, acz przemiłej i serdecznej sąsiadki.

Zmęczona, wieczorem nalała sobie lampkę wina i zwinęła się w kłębek na wygniecionej kanapie.

– Boże, co za dzień! – westchnęła. – Mam nerwy w strzępach. – Uśmiechnęła się krzywo na wspomnienie wydarzeń na parkingu. – Jednak czasem dobrze się wypłakać...

Wyciągnęła się wygodnie i włączyła telewizor w poszukiwaniu czegoś radosnego. Przeskakiwała pilotem po kanałach, aż natrafiła na ulubioną komedię. Zadowolona rozparła się na kanapie. I wszystko było dobrze, dopóki w kadrze nie pojawiła się rozśpiewana Włoszka z koszem pełnym świeżo wypranej bielizny.

O kurde! Pranie! Klara aż podskoczyła. Jej żołądek, po raz kolejny tego dnia, zwinął się w supeł. A czort z praniem!, machnęła ręką. Zaczekam na auto. Pranie nie zajac. Przecież portier go nie wyrzuci?

Ale sytuacja była nie do pomyślenia. Ona, taka precyzyjna, obowiązkowa i systematyczna, a tu nagle taki luz? Gdzie się podziały cechy, które tak cenił w niej Mirek? Cechy, które traktowano jak niewątpliwy kapitał Klary i atuty w życiu zawodowym,

a wcześniej w szkole. Ona, zawsze pilna i wzorowa uczennica, napawająca dumą babcię i rodziców. Sumienna i skrupulatna do przesady studentka italiastyki, czerpiąca w trakcie studiów pełnymi garściami z wszelkich możliwych stypendiów naukowych i międzynarodowych nagród. Perfekcyjna i punktualna agentka nieruchomości, o którą zabiegali klienci, ceniący jej kompetencje.

I co z tego?, pomyślała. Skończyło się tym, że jestem znużoną, wiecznie cierpiącą na deficyt snu, sfrustrowaną perfekcjonistką, której życie przechodzi koło nosa.

Nie dalej jak wczoraj zlekceważenie powziętego zobowiązania nie przysłoby Klarze do głowy. Gdyby nie zaistniałe dziś okoliczności, pojechałaby do Mirka taksówką, płacąc ostatnimi pieniędzmi, i odebrałaby to przekłete pranie.

Nadęty do granic balon emocji groził eksplozją już od jakiegoś czasu i w końcu musiał pęknąć. Coś się zmieniło. Niespodziewanie Klara poczuła się lekka. Tak lekka jak nigdy dotąd; jakby w jednej chwili schudła parę kilo albo po długim marszu zrzuciła ciężki plecak. Nie rozumiała wprawdzie, co się z nią dzieje, ale to nieznanne i dziwne uczucie całkiem jej się spodobało.

Rozparła się nonszalancko i postanowiła nie myśleć o niczym.

Doskonale poczuła się z tym niespodziewanym przypiływem tumiwizmu, więc trwała w nim ochoczo. Spała do południa. Tyle że w międzyczasie upływały dwa dni. I tak już zaniedbane mieszkanie zaczęło przypominać miejsce dotknięte kataklizmem.

Właśnie miała zamiar rozmrozić sobie pizzę, kiedy zadzwonił Mirek z Amsterdamu i po kilku pikantnych czułościach zapytał o to przekłete pranie.

Zanim Klara zdążyła odpowiedzieć, usłyszała dzwonek do drzwi. Przyjechał mechanik. Szybko przeprosiła Mirka i skończyła rozmowę pod pretekstem rozliczenia usługi.

– Przepraszam pana, ale zupełnie zapomniałam o aucie – powiedziała, zerkając w stronę lustra, z którego usług korzystała ostatnio kilka dni wcześniej.

To, co w nim ujrzała, przyprawiło ją o dziki atak śmiechu. Rosochaty wiecheć na głowie, rozmazany tusz i rozciągnięta szarobura bluza.

– Eee, no co pani? Zapomnieć o samochodzie? Dobrze, że chociaż ja pamiętałem. – Młody mężczyzna roześmiał się szczerze. – Auto zrobione i śmiga jak ta lala, ale długo już nie pociągnie. Szczery chłopak ze mnie, wie pani, jak to jest, nie? To stary model i ma problemy z bebechami. Poza tym zajechany na maksa. Pardon, pani się nie gniewa, ja taki czasem bezpośredni jestem. Wie pani, jak to jest, nie? Na razie chodzi, ale do roboty jest silnik, układ chłodzenia, hamulce też. I sprzęgło się sypie.

– No to mnie pan pocieszyl! Ale ważne, że jeździ. Prawda? Kawy?

– A wie pani, chętnie, bom się dziś nie wyspał. Z najstarszym bachorem brata mojego w nocy do lekarza musiałem zapytać, bo mój brat cały czas opija narodziny nowego dzieciaka, co mu się urodził cztery

dni temu. Ledwie wtedy kaca wyleczył, wie pani, to mi pani z tym starociem wyskoczyła i nie mogłem odmówić, bo pani taka zdruzgotana była. Wie pani, jak to jest, nie?

– Proszę pogratulować bratu. I bardzo dziękuję, że zajął się pan moim autem w takiej chwili. No i jeszcze że mi je pan odwiózł. Ile jestem winna?

– Wie pani, to auto jest stare, bardzo stare...

Mężczyźnie przerwał dzwonek telefonu.

– Kochanie, nie teraz, proszę. Mam gościa, zadzwoń za godzinę – powiedziała Klara. Westchnęła i przerwała połączenie.

– No to o co chodzi z tym moim autem? – Zniecierpliwiona, ponownie zwróciła się do mechanika.

– Jest stare, pani wie. To szrot jest. Od dawna jest już zabytkowe, ale ja mam kumpla od flaszki i pokierka, co takie stare fury robi na nowe. Kumpel z klatki, wie pani, od piaskownicy przez zawodówkę, zawsze my byli razem. Teraz on robi w autoryzowanym serwisie, dobry fachowiec, wie pani, a ja na swoim robię. Jak mi pani obieca, że mi to autko pani kiedyś sprzeda, to nic nie skasuję za naprawę.

Klara patrzyła, zbita z tropu.

– Że niby co? To ono jest takie cenne?

– Jak dla kogo. Wie pani, jak to jest, nie? Ja nie mam części, pani się nie zna, a kumpel się zna i ma dostęp. Skąd pani ma tego grata? To rzadka wersja tego modelu taunusa.

– Niedawno zmarła moja babcia. Zapisała mi dom i ten samochód. Jedno i drugie do remontu. Tylko że ja właśnie straciłam pracę i chwilowo nie stać mnie na inwestycje.

– Kapuję. Jak się pani kiedyś namyśli, to wie pani, ja go biorę. Bodzio mi na imię. – Mechanik podał rękę z uśmiechem.

– Klara.

Babcia Łucja. Kochana. Przez całe dzieciństwo zastępowała Klarze matkę. Pomagała w nauce pisania, leczyła jej serce, złamane po szkolnych miłościach, piekła ulubiony jabłecznik i smażyła ulubione powidła wnuczki, do których serwowała domowy chleb. Nigdy nie moralizowała, słuchała tylko i uśmiechała się ciepło. Jej odejście było szokiem. Zmarła nagle, na udar mózgu. Była osobą Klarze najbliższą, bardziej nawet niż matka, która jako posiadaczka uznanego w świecie sopranu koloraturowego przez większość życia jeździła na coraz to bardziej znaczące światowe tournée i kolekcjonowała prestiżowe nagrody.

Od zawsze towarzyszył jej ojciec. Ponieważ tworzył udziwnioną poezję, mógł to robić dosłownie w każdym miejscu na świecie. Nie przeszkadzało mu hotelowe życie i jeśli tylko znalazł spokojny kątek, nic więcej do szczęścia nie było mu potrzebne.

Dorastające dziecko nie mieściło się w napiętym grafiku rodziców, więc role obojga przejęła babcia. Będąc osobą skromną, nie widziała potrzeby posiadania popularnych dóbr doczesnych. Najważniejszy był dla niej przydomowy warzywnik i mała szklarenka, w której z zapałem hodowała najpyszniejsze w świecie malinowe pomidory.

Gdy zmarła, wszystko, co posiadała, przekazała w spadku wnuczce.

Ta nagła strata była dla Klary ciosem, który poważnie zachwiał jej poukładaną sferą emocji. Jeszcze długo po pogrzebie nie mogła się pozbierać i przemóc, żeby pójść do babciwego domu.

Jednak w dniu, kiedy straciła pracę i cały jej świat skomplikował się niemiłosiernie, zdarzył się cud – Klara przełamała się i odwiedziła zaniedbaną willę, żeby jak za dawnych lat poukładać dalsze życie, patrząc na znajome kąty. Chęci miała jak najlepsze, jednak dotarła tylko do garażu, gdzie stał zakurzony i zapomniany od niepamiętnych czasów ford taunus. Kiedyś piękny, złoty, przyozdobiony chromowanymi elementami, gdzie tylko się dało, teraz prezentował się żałośnie. Babcia nie jeździła nim od lat, ale i nie sprzedała, przez sentyment. Bo był prezentem od dziadka z okazji którejś rocznicy ślubu.

Klara nie mogła się oprzeć i otworzyła drzwi od strony kierowcy. Wsiadła i ku swemu wielkiemu zdziwieniu zauważyła, że kluczyk tkwi w stacyjce.

Przekręciła. Silnik zakaszał, zakrztusił się dwukrotnie i odpalił, wyrzucając z rury wydechowej kłęby czarnego dymu.

Przerażona, w obawie przed uduszeniem szybko otworzyła garażowe wrota na oścież. I postanowiła sprawdzić, czy staruszek wciąż dycha, udając się w objazd po pobliskich spokojnych uliczkach. Do domu na razie nie weszła. Kilka najbliższych dni zajęło jej przygotowanie taunusa do stanu używalności i niespodziewanie odkryła, że grat sprawia jej sporo radości. Nie była to co prawda elegancka służbowa toyota ze lśniącym perłowym lakierem i klimatyzacją, ale przynajmniej nie musiała już wszędzie chodzić piechotą.

Radość trwała krótko. Zaniedbywany przez lata samochód szybko zaczął odmawiać posłuszeństwa i zazwyczaj cierpliwa Klara zaczynała mieć go serdecznie dosyć. Niestety, inwestycja w cokolwiek lepszego przekraczała jej skromny i napięty budżet.

Po wyjściu Bodzia telefon zadzwonił ponownie. Znowu Mirek!, westchnęła Klara.

Gdy tylko się odezwała, zrobił jej dziką awanturę o to, że przyjmuje w domu obcych mężczyzn. Jego głos brzmiał jakoś dziwnie.

– Czy ty przypadkiem czegoś nie paliłeś? – zirytowała się.

– No pewnie, że paliłem. W końcu jestem w Holandii, ty tępa kobieto! Kto by pomyślał, że taka inteligentna, a głupa rżnie! Odebrałaś to pranie?

– Nie. Odbiorę dzisiaj – mruknęła Klara w słuchawkę.

– Dzisiaj? To wykluczone! Jeśli nie byłaś, kiedy ci kazałem, to teraz się wypchaj, głupia babo! I nawet nie próbuj tam jechać! – wrzasnął wściekle Mirek i się rozłączył.

Klara, zaskoczona rynsztokową wiązańką, postanowiła mu wygarnąć zaraz po powrocie. Obiecała sobie solennie, że nie pozwoli, aby jakikolwiek mężczyzna zwracał się do niej w taki sposób. Trzęsąc się ze złości i w myślach urągając narzeczonemu od chamów i idiotów, postanowiła nie odbierać tego nieszczęsnego prania. Za to pomodliła się w duchu, żeby zgniło. Albo żeby pożarły je mole.

Zaparzyła sobie jaśminowej herbaty i zagapiła się na migający szyld za oknem. Myśli w jej głowie kotłowały się z prędkością światła. Rozmyślając o wszystkim, co usłyszała, doznała olśnienia.

Jakąż ja jestem idiotką!, stwierdziła w duchu. Przecież on pije i coś popala! A może jeszcze coś gorszego? Przecież nieraz bywałam świadkiem opowieści o stresującym życiu menedżerów; w ich świecie korzystanie z używek i dopalaczy wygląda na chleb powszedni!

W myśli Klary wkradło się podejrzenie, że Mirek zapewne dlatego ukrywa się w tygodniu i chce się spotykać wyłącznie w weekendy, żeby nie zdradzić się z nałogiem. Drżącymi dłońmi wybrała numer Zośki i w skrócie opowiedziała przyjaciółce, co się stało.

– Rany, ale numer! Słuchaj no, Klarcia, on coś kombinuje! Siedź w domu i nigdzie się nie ruszaj! Już do ciebie jadę.

– No tak, cała ty. Szybsza niż pogotowie ratunkowe – mruknęła Klara bez entuzjazmu i dokończyła herbatę. Marzenie o świętym spokoju poszło się paść.

Najwyraźniej przysnęła, bo niemile zaskoczona dźwiękiem dzwonka u drzwi, aż podskoczyła. Resztki napoju wylądowały na bluzie.

– Jezus Maria! Klara! Co się stało? Co to za bajzel i czemu wyglądasz jak ze śmietnika? Do łazienki marsz i umyj te kłaki, a ja tymczasem trochę tu ogarnę! Dobrze się czujesz? Masz kaca czy coś gorszego? Jesteś chora? Czemu nie dałaś znać wcześniej? Masz coś w lodówce? – Swoim zwyczajem Zośka zasypała ją setką pytań.

Mimo że Klara ukryła się w łazience, przyjaciółka nie przestawała trajkotać jak katarynka, upychając brudne ciuchy w koszu na bieliznę. Mirkowi oczywiście oberwało się od chamów i zafajdanych sukinsynów, a Klarze od pomylonych idiotek, które pozwalają sobą pomiatać.

Trzeba było wreszcie opuścić bezpieczne schronienie.

– No! Wreszcie wyglądasz jak człowiek. Ubieraj się, i to szykownie, mini włóż, to czarne, jedziemy na małe przeszpiegi. Masz jeszcze te ladaczne czerwone szpilki? Gdzie są? Pożyczę je od ciebie na tę okazję, okej? Tylko trochę wypcham czubki. Masz waciki? Ty wkładaj te lakierowane srebrne sandałki! Nie zabijesz się w nich? – Zośka puściła oko. Przekopując naprędce garderobę kompletnie zaskoczonych Klary, aż zagwizdała na widok niebotycznych lśniących szpilek od Balenciagi. Butów idealnie nadających się do pracy na ulicy czerwonych latarni. – No, gazem, kobieto, jedziemy na zwiady!

– Na jakie znowu zwiady?

– Ech, głupia! Rusz głową! Jedziemy po to cholerne pranie. Ochrona wie wszystko, a im krótsze masz mini i wyższe obcasy, tym chłopcy będą bardziej chętni do zwierzeń. Rozumiesz teraz? Widzę, że mamy zaległości w gadaniu. No rusz się, makijaż robić! Ładnie. Jeszcze tylko szminka, gdzie masz? – Zośkę jak zwykle rozsadzała energia.

Przyjaciółka uwielbiała przeróżne intrygi i właśnie była w swoim żywiole.

– Nie mam szminki.

– Jak to: nie masz szminki?

– Nie mam, bo nie używam.

– Co z ciebie za kobieta? Jak można nie mieć szminki? Dobra, ja mam, w samochodzie. Wychodzimy. A jak wrócimy, to pomogę ci doprowadzić do ładu tę zapyziałą chatę!

W chwili gdy wsiadały do żółtej lancii Zośki, usłyszały za sobą przeciągły gwizd.

Pan dozorca okazał uznanie dla czerwonych szpilek.

– No widzisz, kochana? A nie mówiłam, że faceci lubią wysokie obcasy? – roześmiała się Zośka.

Biło z niej zawsze tyle pozytywnej energii, że z powodzeniem mogłaby nią obdzielić pociąg pełen smutnych pielgrzymów.